

# Przyciąganie, odpychanie

Jakub Beczek

Powieść Tomasza Białkowskiego opowiada o erozji relacji łączących osoby najbliższe. Olsztyński pisarz stał się specjalistą od analizowania pozorów, na których próbujemy budować miłość czy przyjaźń. To kolejna jego książka przypominająca studium przypadków. Wydaje się, że autor pretenduje do roli terapeuty, dla którego literatura jest czymś więcej niż zbiorem przyjemnych historii do czytania przed snem.

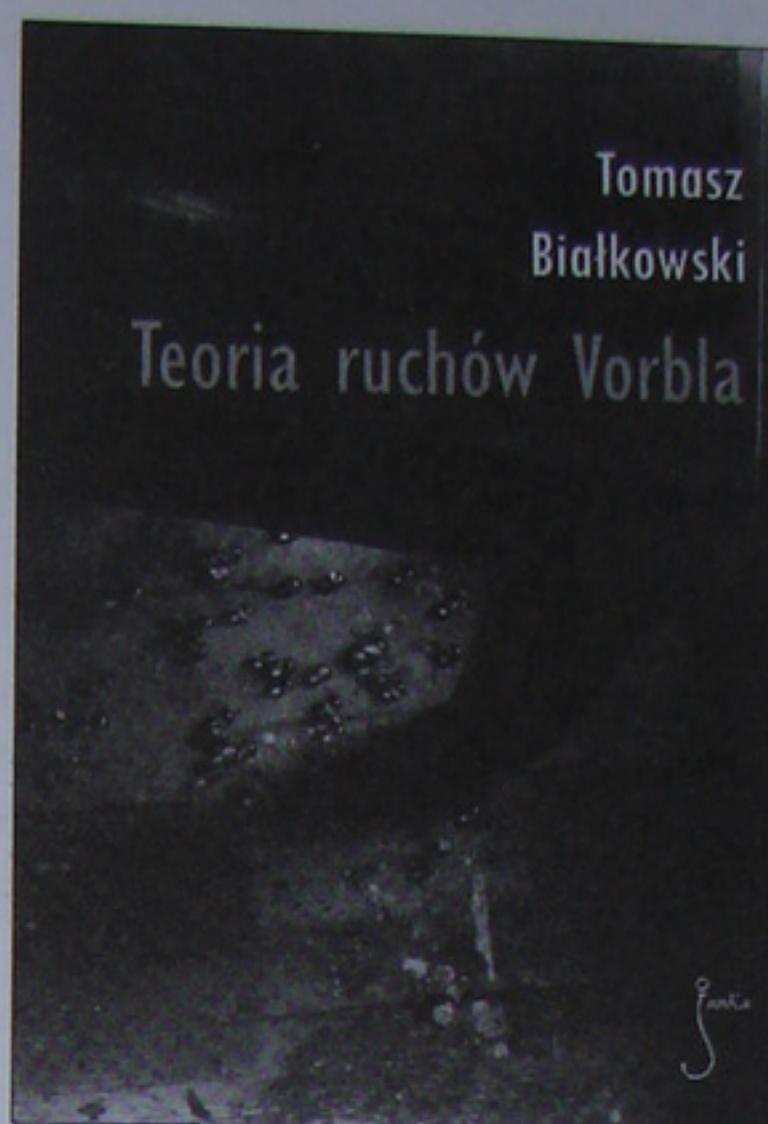
Tym razem wkraczamy w świat wielopokoleniowej rodziny Vorblów. Na pierwszy rzut oka owa wielopokoleniowość – jak w klasycznej sadze – powinna kojarzyć się z czymś stabilnym, z więzami krwi, lojalnością, szacunkiem. Tymczasem otrzymujemy obraz ludzi, których egzystencja sprowadza się najczęściej do poszukiwania szczęścia poza relacjami rodzinnymi. Roi się tu od zdrad, zakłamania, mniejszych lub większych świństw. Głównego bohatera, Seweryna Vorbla poznajemy w chwili, gdy wykonuje szereg szpitalnych badań. Jako profesor fizyki nie wierzy w pozanaukowe tłumaczenie świata. Jego koncepcję cechuje surowość, która z założenia ma wprowadzać w życie pewien porządek. W istocie każda

Z Mariana można się śmiać, pukać w czoło, słuchając wygadywanych przezeń bzdur, lekceważyć go, do czasu, gdy okazuje się, że jego zazdrość, pazerność, obłuda itp. niszczą życie innych. Główną ofiarą takiej moralności jest żona Apollonia – interesująco zbudowana postać, jaskrawy przykład, że słowa krzywdzą równie mocno jak uderzenia

Co ciekawe, na czytelnika zbyt skorego do całkowitego potępienia Żywotnego zastawione są „pułapki” – drobiazgi, które każą spojrzeć na niego łagodniej: Marian, który przełamawszy wstyd, z własnej woli niesie żonie kwiaty na porodówkę; Marian z tkliwością myślący o matce; Marian – bardzo niedoskonała głowa rodziny, mimo wszystko przez najbliższych darzony trudną miłością.

Autorce udało się stylizacja języka narracji na wiejską gwarę. Zabawnie buduje życie Mariana na „kratkowanym szczęściu”, np. upragniony syn, w przeciwieństwie do czterech dorodnych córek, jest niewydarzony, ryży, z płatfusem i stanowi dla Żywotnego wielkie rozczarowanie.

A. S.



z pojawiających się na kartach książki postaci próbuje zniwelować niepokój poprzez osiągnięcie szeroko pojmowanej stabilizacji. Często przypomina to poszukiwanie momentu, dzięki któremu w spektakularny sposób można zmienić przeznaczenie. Ojciec Seweryna marzy o karierze skoczka do wody, nad brzegiem jeziora buduje wieżę, dochodzi jednak do tragedii. Matka po krótkim kryzysie psychicznym wybiera życie zakonne. Żona Agnieszka szuka ukojenia w ramionach młodego studenta, potem otwiera się na smutne w konsekwencji doświadczenie homoerotyczne. Zajęty umieraniem teść zapomina o życiu, o najbliższych. Podobne „szaleństwa” stają się udziałem pozostałych bohaterów. Ich aktywność polega na bezustannym zbliżaniu się do obiektu i odpychaniu, na szukaniu kolejnych zajęć, doznań, atrakcji. Jak Gemma–Aniela, mała wnuczka Seweryna, która wciąż wynajduje nowe miejsca, aby ukryć się przed dorosłymi.

Jednak w pewnym momencie autor ski demiurg tworzy przestrzeń wspólną dla wszystkich. Bohaterowie stają się pociąganymi za sznurki pajacami. Wektory losowe zaczynają kierować się w tę samą stronę. Zabieg taki byłby szalenie naciągany, gdyby nie to, że od owego momentu powieść budowana jest w stylu błazeńskiej farsy. W jednym miejscu dochodzi do spotkania, które co prawda niczego nie zmienia, ale wiele wyjaśnia. Okazuje się bowiem, iż powieściowy świat opiera się na mistyfikacji i grze pozorów (nawet nazwisko głównego bohatera brzmi w swej pierwotnej wersji o wiele banalnie). Ostatecznie tylko pies Kuba wzbudza sympatię i prawdziwe współczucie. Do końca pozostaje idealnym towarzyszem i powiernikiem ludzkich nie-

powodzeń. Niezwykła jest scena, w której Seweryn przekonuje swą kochankę, by w podróż samochodem zabrać także kudłatego pupila. Finalny opis Vorbla szukającego psa w ogrodzie również ma w sobie coś z czystego przekazu. Jakby autor na moment odsunął ironię i postanowił w staroświecki, ale też przejmujący sposób pokazać, czym może być prawdziwa przyjaźń i gdzie jej szukać. Radykalizm Białkowskiego polega również na tym, iż nie buduje on nadziei opartej np. na sferze estetycznej czy sakralnej. Siedzący pod łóżkiem artysta Pietrzyk to bardziej kabotyn niż oryginalny twórca, podobnie rzecz się ma z groteskowym studentem Świerszczem, który w pociągu doznaje śmiesznej mimo wszystko iluminacji. Inną próbą otwierania się na miłość, jest wspomniane doświadczenie homoerotyczne. Kontakt lesbijski nosi tu znamiona desperackiej prowokacji, ale przede wszystkim ma jednak pomóc w spotkaniu Agnieszki z samą sobą. Skierowany zostaje więc nie ku drugiemu człowiekowi.

Książka Białkowskiego, choć pomysłowa fabularnie i sprawna narracyjnie, w zasadzie nie zaskakuje niczym nowym. Opowieści o małżeńskich zdradach, zawodowym wypaleniu oraz rwaniu się rodzinnych więzów znany z wielu literackich odsłon. Ba, na rodzimym podwórku temat związany z gniciem podstawowych relacji międzyludzkich został ostatnimi czasy dość poważnie wyeksploatowany. Podczas lektury mogą nas zaskoczyć zbyt popularne rozwiązania (także jeśli chodzi o wymiar psychologiczny), pretensjonalne sceny czy dialogi w najlepszym przypadku przywodzące na myśl ambitne czytała. Również symbolika, w której zgniliznie i ruinie przeciwstawiona zostaje solidność stołu, ma w sobie coś z banału. Chyba że autorowi chodziło nie tyle o mebel symbolizujący trwałość rodzinnych relacji, ile o skompromitowaną, stereotypową metaforykę. W pesymistycznym świecie Białkowskiego nie ma na nią miejsca. Stąd zapewne dość toporne zderzenie idei stołu z walącym się domem. Scena raczej przewidywalna i nieco kiczowata, ujęta w nawias farsy, odżywa niejako na nowo. Ale jest też w tej książce kilka naprawdę mocnych i ważnych momentów. Na przykład ten, gdy Seweryn wspomina moment śmierci swego ojca albo gdy opowiada Dorocie o badaniu, jakiemu został podany. Groteskowy świat ukazuje na chwilę swój tajemniczy, a nawet niepokojący wymiar. Takie momenty lubię u Białkowskiego najbardziej. □

Tomasz Białkowski  
TEORIA RUCHÓW VORBLA  
Pruszków : „JanKa”, 2011. – 176 s. ; 21 cm.  
– Zł 27  
821.162.1–3